Bernard Kalicki.

Święta Dorota i Wallenrod.

(Przegląd Polski 1867, wrzesień).

1867, wrzesień.

Święta Dorota i Wallenrod.

Przy samym schyłku XIVgo wieku, w rok niespełna po śmierci wielkiego mistrza krzyżackiego Konrada Wallenroda, wywołała śmierć innéj osoby niesłychane w całych Prusiech wrażenie, które w tradycyi następnych pokoleń upamiętniło się nietylko rozlicznemi legendami, ale także niezwykłym dotąd w ziemiach krzyżackich urokiem świętości. Historyczne przedstawienie tego wypadku jest zasługą najnowszych dopiero czasów; upoetyzowane jednak w legendach wieści krążyły od najpierwszych chwil po całym obszarze Polski, i dostarczyły w bieżącem jeszcze stuleciu największemu poecie naszemu treści do jednego z najznakomitszych utworów poetyckich naszéj literatury.

Wypadkiem wyżéj wspomnianym była śmierć Doroty z Montowy, słynnéj przez całe życie niezwykłą świątobliwością, upamiętnionéj po śmierci nieprzeliczonym szeregiem cudów, podziwianéj wreszcie z powodu kilkunastu ostatnich miesięcy życia, które spędziła zamurowana w celi przy kościele św. Jana w Kwidzyniu.

Ten ostatni zwłaszcza ustęp z życia Doroty, uważanéj przez wiele pokoleń za świętą, zużytkował Mićkiewicz przy kreśleniu prześlicznéj postaci Aldony. Bliższe wiadomości o Dorocie ogłoszone zostały już po napisaniu Wallenroda; źródło najważniejsze, mianowicie żywot pokutnicy przez jéj spowiednika napisany, ogłosili uczeni niemieccy dopiero w r. 1863, a sumienne i ciekawe opracowanie biograficzne na podstawie tegoż i innych źródeł spółczesnych pochodzi z roku 1865 *).

*) Pierwszą, obszerniejszą wzmiankę o Dorocie podał Jan Voigt w dziele: „*Geschichte Preussens von den ältesten Zeiten bis zum*

Mićkiewicz przeto, jak to z jego własnych do poematu widać przypisków, posiadał tylko bardzo niedokładną o pobożnéj Dorocie wiadomość. Aldona jego, prócz kilku drobnych szczegółów historycznych, nie ma nic zgoła wspólnego ze swoim pierwowzorem.

Czy Mićkiewicz, kreśląc jéj obraz, szedł za podaniami legend, czy za własném natchnieniem, niepodobna rozstrzygnąć. Jedno tylko jest pewném, t. j. że nie poszedł za wskazówkami historycznemi, do czego wreszcie jako poeta wcale nie był obowiązanym.

Mając właśnie pod ręką owe wskazówki, nie umiemy oprzeć się pokusie porównania ich z poetycznemi obrazami naszego wieszcza. Jakkolwiek bowiem sama przez się obcą jest dla nas pobożna Dorota, jakkolwiek życiorys jéj z trudnością w polskich czytelnikach obudziłby zdołał ciekawość; sądzimy,

---

Untergange der Herrschaft des deutschen Ordens. Königsberg 1832. Tom 5ty. Wspomnianém drugiém źródłem naszém jest *Vita Dominae Dorotheae* w *Scriptores rerum prussicarum. Die Geschichtsquellen der preussischen Vorzeit bis zum Untergange der Ordensherrschaft. Herausgegeben von Dr. Theodor Hirsch, Dr. Max Töppen und Dr. Ernst Strehlke. Leipzig 1863.* Tom IIgi. Opracowanie wreszcie biograficzne nosi tytuł: „*Meister Johannes Marienwerder, Professor der Theologie zu Prag, und die Klausnerin Dorothea von Montau. Ein Lebensbild aus der Kirchengeschichte des XIV Jahrhunderts von Dr. Franz Hipler. Braunsberg 1865.*

Prócz wyżéj wspomnianych używaliśmy jeszcze broszurki XVII wieku, dziś bardzo rzadkiéj, pod tytułem: Wizerunek zacny przygotowania chrześcijańskiego na szczęśliwe skonanie przez ustawiczne pragnienie widzenia Pana w niebie, komunią częstą i trapienie ciała, to jest Życie chwalebne św. Doroty z Prus Wdowy, rodem wieśniaczkiej mieszczkiej Gdańskiej, państw nietylko pruskich ale téż i innych onym przyległych starodawnéj patronki, do uproszenia łaskiej u pana na dobre skonanie pomocnice szczęśliwej, która w katedralnym kościele Biskupstwa pomezańskiego, w mieście pruskiém Kwidzyniu na ustawicznéj zabawie z Chrystusem Panem zamurowana żyła, i z przedziwnego pragnienia przyjęcia tegóż w Sakramencie św. powtóre dnia jednegoż, szczęśliwie skonała. Dostateczniéj niż przedtém opisane i do druku podane przez X. Friderika Schembeka Soc. Jesu. Z Dozwoleniem urzędu duchownego Dyecezyi Chełmińskiéj i starszych zakonnych.“ Jest to kompilacya na podstawie znanego widocznego autorowi dzieła Jana Marienwerder.

że poszczególniony stosunek jéj do poematu o Wallenrodzie wpływa dużo na zmianę powyższych okoliczności, i pozwala nam zająć na chwilkę uwagę naszych czytelników.

W pierwszéj połowie XIV wieku założył wielki mistrz krzyżacki Ludolf König wioskę Montowę w pobliżu Maryenburga. Ludność téj wioski zebrała się z różnego rodzaju i różnéj narodowości przybyszów, między którymi wyszczególniał się niebawem pilnością, zapobiegliwością i wcale dostatniém mieniem Hollandczyk Wilhelm Schwartze. Żona Agata, sławiona z pobożności i zacności, obdarzyła go dziewięciorgiem dzieci, z których przeszło 50 pozostało potomków.

Siódmém z kolei dziecięciem Wilhelma była Dorota, urodzona 6 lutego 1347 roku, od lat najmłodszych wyszczególniająca się rzadkiemi przymiotami umysłu i ciała. Wychowywana w zasadach najżarliwszéj pobożności, przejęła się niemi niesłychanie głęboko już w bardzo wczesnych leciech. W siódmym roku życia z przypadku srodze ukropem oparzona, przez czas dłuższy okropne ucierpiała bole. Uzdrowienie, uznane powszechnie za dzieło bożego miłosierdzia, obudziło w dziecięciu tém żywszą i głębszą pobożność. Poznawszy historyę męki pańskiéj, starała się dla przypodobania Bogu powtarzać takową ile możności na swojém własném ciele. „Przetóż“, czytamy w opisie jéj żywota, „nietylko biciem, posty, niespaniem, twardém na ziemi i kamieniach leganiem, ale téż cierniem, ukropem, żelazem rozpaloném i ostrém, tłuszczem roztopionym, słoniną gorejącą, świecami rozpalonemi, rany jak brózdy jakie wzdłuż czyniąc, sobie niemiłosiernie zadawała, ręce tylko po rękawy i twarz nienaruszoną zostawując; a przed matką i domowymi, gdy co takiego na niéj postrzegli, udając, że jéj ciało parszywiało, albo się z bolu jakiego pryszczyło. W zimie w wodę po szyję chadzała, i do zamarznięcia w niéj trwała, abo téż pod rynnami, gdy przez nie z dachów kapało i zaraz na dole marzło, aż do obmarznienia stawała.“

Takiemi ascetycznemi umartwieniami trapiło się dziesięcioletnie niespełna dziecię. „Ciało jéj było zorane ranami, jak rola pługiem“ — zaświadcza współczesna biografia, gdyż na takowe „miasto olejku albo maści, rosół ze śledzi albo z mięsa solonego lała, a miasto plastrów pokrzywy, trzaski ostre, abo

pokruszone od orzechów łupiny kładła, abo włosiennicę ostrą, węzłów pełną, abo sukmanę grubą, do nich przysychającą nosiła.“

W r. 1357 umarł ojciec Doroty, siostry przedtém jeszcze powychodziły za mąż, a trudy dość obszernego gospodarstwa wypadło jéj odtąd podzielać z wiekową matką. Czyniąc według możności zadość obowiązkom swoim, znajdowała Dorota najmilsze zatrudnienie w zaopatrywaniu chorych, ubogich i licznych podówczas pątników, od których uczyła się przeróżnych modlitw, pieśni nabożnych, zdań z pisma św. i t. p. Do nauki czytania i pisania nie przyszło jednakowoż nigdy. Za zbytnią hojność w pełnieniu obowiązków miłosierdzia, musieli rodzice karcić nieraz młodocianą córkę.

Rosnąc w lata i w piękność traciła ona coraz bardziéj ochotę do rozrywek i przyjemności światowych. Miejsce ich zajmowało rozpamiętywanie tajemnic religijnych, ascetyczne uniesienia, zagłębienie się w świecie poetyczno-religijnego zachwytu, który tylko szczególniéj ku temu usposobionym naturom dostępnym być może.

Jakkolwiek życzeniem jéj było pozostać w stanie dziewiczym — wola matki i braci przemogła, i w r. 1363 zaślubioną została Dorota pewnemu Wojciechowi, mieszczaninowi i jak się zdaje, płatnerzowi z Gdańska. Był to człowiek dobry w gruncie serca, ale niesłychanie żywy i gwałtowny. Usposobienia żony nie rozumiał, i rozumieć początkowo zgoła nie chciał. Pożycie pierwszych lat było więc wcale niemiłém. Nadzwyczajna pobożność Doroty, dla któréj wypadało nieraz zaniedbać nieco obowiązków gospodyni i żony, niecierpliwiła męża w wysokim stopniu. Owoż nie brakło na gorzkich wymówkach, na bolesnych obelgach, ani nawet na czynnych zniewagach, gdyż — jak się wyraża powołana biografia — za nadzwyczajne praktyki religijne nieraz „mąż bardzo ciężko ją bijał.“ Ale słodycz i pokora Doroty wpłynęły z czasem tak dalece na tego męża, że burzliwe i despotyczne usposobienie jego ugięło się ostatecznie bezwarunkowo przed moralną żony przewagą.

Stało się to mianowicie po śmierci ośmiorga dzieci z pomiędzy dziewięciu, jakiemi ich Bóg obdarzył. Wypadek ten dotknął nadzwyczaj boleśnie serca obojga rodziców. Ją popchnął

jeszcze silniéj na drogę religijnego ascetyzmu — jego zmienił z gruntu. Sprzedawszy całą majętność rozpoczął złamany starzec razem z żoną ustawiczne pielgrzymki do przeróżnych miejsc cudownych, jak do Kolonii, Akwisgranu, Einsidelu i t. p.

Po kilku latach takiéj pielgrzymki w r. 1390, wybrała się Dorota za zezwoleniem męża w podróż do Rzymu na wielki jubileusz, ogłoszony przez papieża Urbana VI, a odprawowany przez Bonifacyusza IX. Po powrocie zastała męża w grobie, a jedyną córkę w chełmińskim klasztorze Benedyktynek zakonnicą. Zerwały się tym sposobem ostatnie węzły, łączące ją ze światem, wskutek czego postanowiła Dorota uczynić zadość najgłębszemu i najdawniejszemu życzeniu — poświęcić się wyłącznie Bogu.

Spowiednikiem jéj od lat kilkunastu był Mikołaj z Hohenstein, kapłan gdański, człek pobożny i prawy, ale bardzo prosty, którego też nadzwyczajne zachwyty religijne wcale nie obchodziły, i przed którym Dorota nadaremnie usiłowała ulżyć ciężarowi uczuć i wrażeń, przygniatających jéj istotę. Nieumiejąc sobie inaczéj poradzić zaproponował jéj spowiednik, aby z swojemi wizyami i zachwytami udała się do sławnego podówczas doktora świętéj teologii i dziekana katedralnego pomezańskiego, Jana Marienwerder w Kwidzyniu.

Była to istotnie rozgłośna czasu swego znakomitość. Uczeń uniwersytetu praskiego, słynął ksiądz Jan Marienwerder niesłychaną gruntownością nauki jako teolog, a bardzo przykładném i świątobliwém życiem jako kapłan. W r. 1391 przybyła Dorota rzeczywiście do Kwidzynia. Wyspowiadawszy się przed księdzem dziekanem w kościele katedralnym św. Jana ewangelisty, uczuła wielką radość i pociechę w sercu. Nowy spowiednik umiał ją zrozumieć, umiał rozjaśnić ciemne przeczucia i tajemnicze obawy. Pocieszona i uszczęśliwiona Dorota postanowiła stale zamieszkać w Kwidzyniu, i załatwiwszy ostatecznie sprawy majątkowe, doprowadziła niebawem zamiar swój do skutku.

Dość znaczny majątek rozdała — jak się zdaje — zupełnie, nic sobie nie zostawiając. W Kwidzyniu żyła głównie z jałmużny. Zamieszkawszy skromniutką izdebkę w pobliżu kościoła świętojańskiego, trawiła w tymże kościele cały czas, od brzasku dnia do wieczora. Wieczorem dopiero przyjmo-

wała skromny posiłek, nigdy więcéj jak raz jeden na dzień, a reszta czasu schodziła na odwiedzaniu chorych i ubogich, na pobożnych rozmowach, przygotowywaniu się do najśw. sakramentu i innych ćwiczeniach religijnych.

W codziennych niemal spowiedziach u księdza Jana odkrywała mu Dorota coraz bliżéj niezwykły stan swego umysłu i serca. Kobieta nieuczona zdolną była rozprawiać całemi godzinami o najbardziej abstrakcyjnych przedmiotach teologicznych w taki sposób, że osiwiały nad studyami teologicznemi prałat słuchał ją z największém rozciekawieniem, a nawet uznał za stósowne spisywać te rozmowy i objawienia. Do czynności téj jednakowoż przystąpił Marienwerder dopiero po naradzie z najświatlejszymi teologami pruskimi.

Życzeniem Doroty było, ażeby wieść o tych objawieniach dopiero po jéj śmierci stała się publiczną. Z drugiéj strony zmuszonym był Marienwerder ściśle przestrzegać, aby ze względu na przepisy kościelne jedynie przy konfesyonale widywać się z Dorotą. Spisywanie postępowało przeto z niesłychaną trudnością. Spowiednik notował wyznania Doroty na ukrytéj pod zwierzchnią suknią tabliczce woskowéj, a wieczorem przenosił je na papier z największą nieraz trudnością i wysileniem. W pracy téj pomagał mu jedynie Jan Rymann, sławny „jurysta zakonu“ i pierwszy minister wielkiego mistrza Konrada Wallenroda. Między nimi oboma ukrywała się tajemnica naszéj pokutnicy.

Spółczesny nam biograf niemiecki wyraża słuszne podziwianie na widok dwóch najznakomitszych czasu swojego teologów, przysłuchujących się z pokorą opowieściom nieuczonéj żebraczki o tajemnicach i stopniach miłości bożéj, o słodyczy przenajświętszego sakramentu, rozkoszy wesela niebieskiego, radości duchownego macierzyństwa, o przeróżnych zesłaniach Ducha św. i t. p. O wszystkich zaś, najbardziéj nawet abstrakcyjnych pojęciach teologicznych mówić miała z takiém życiem, prawdą i dobitnością, o jakich ówczesne definicye i syllogizmy scholastycznéj teologii najmniejszego nie miały wyobrażenia.

Niepowszedniość usposobienia Doroty przebijała się we wszystkich jéj czynnościach i życzeniach. Od śmierci męża pragnęła ona jak najgoręcéj zupełnego odosobnienia od świata

i ludzi. Cisza klasztorna, każdéj chwili dostępna, nie wystarczała bynajmniéj téj ekscentrycznéj naturze. Dojrzawszy w czasie pobożnych pielgrzymek swoich pokutników w celach zupełnie „zamurowanych", marzyła Dorota ustawicznie o takiém zamurowaniu i prośbę swoję w tym względzie powtarzała nieustannie obu duchownym powiernikom.

Aby zrozumieć i ocenić należycie takie życzenie, trzeba koniecznie zrozumieć najpierw wiek XIV. i jego ludzi. Uczucia ich nie były głębsze ani żywsze nad uczucia współczesnych wieku naszego. Mieli oni jedynie, że tak powiem, mniéj tkliwe nerwy od naszych, kilkuwiekową cywilizacyą wydelikaconych.

I między nami znaleźćby można równie excentryczne usposobienia jak Doroty z Montowy; i między nami znaleźć można serca, pełne tęsknoty za nadziemskiemi sferami, i między nami znaleźć można istoty, które fizyczność swoję tak dalece podporządkować umiały duchowości, iż w obec realnego świata wydają się pół nadziemskiemi, pół anielskiemi. Takie jednakowoż serca, uczucia i usposobienia naszych czasów, pełne siły, blasku i wdzięku, nie zdolne są manifestować się na zewnątrz równie excentrycznemi jak w wiekach średnich sposobami. Świat duchowy bowiem jest nam bliższym i lepiéj znanym niż ludziom tamtoczesnym, i do zmierzenia głębi moralnéj nie potrzebujemy jak oni skali fizycznéj.

Ludzie wieków średnich, tak jak nasze dzieci i nasz lud nieuczony, pojmowali każdą sprawę moralną tylko zapomocą niesłychanie jaskrawych odznak materyalnych. W pomroku dziejów dostrzegając tych jaskrawości, tłómaczymy je sobie najczęściéj bardzo fałszywie, usiłujemy bowiem dostrzedz w nich jakąś imponującą nam wyższość moralną, któréj prawdziwy obraz historyczny żadną miarą wykazać nie jest w stanie.

Ileż to razy, np. z gorzkim dla współczesnych wyrzutem, odzywa się uwielbienie sławionéj średniowiecznéj czci rycerskiéj dla niewiast. Istotnie, cześć ta manifestowana w teatralnych wystąpieniach turniejowych, prawdziwie teatralnym imponuje urokiem. W obec uczuć dzisiejszych, głębokich ale w skromną odzianych powierzchowność, czynią romanse średniowieczne wrażenie uniesień niezwykłych, nieskończenie serdeczniejszych i gorętszych. Jakkolwiek bowiem znamy całą

głębię uczuć naszych, gotowiśmy bez wahania uznać się niezdolnymi objawiania ich w sposób podobnie jaskrawy.

I bardzo słusznie. Skromna powierzchowność naszych przymiotów moralnych jest dlatego właśnie skromną, ponieważ przymioty te są dziś własnością powszechną. Kochać głęboko i szczerze potrafimy dziś prawie wszyscy — kiedy w wiekach średnich, w wiekach dzieciństwa ludzkości, miłość zaledwie niektórym była znaną. Była ona rzeczywiście rzadkością, a jako rzadkość była dla ogółu zupełnie niezrozumiałą bez owych jaskrawych oznak zewnętrznych, których po głębszém i bliższém rozpoznaniu zazdrościć bynajmniej nie mamy powodu.

Historya bowiem, prócz owych teatralnych przedstawień czci niewieściej nie zna jéj w średnich wiekach prawie zupełnie. Dzieje niewiast ówczesnych są smutniejszemi jeszcze od dziejów ludu, które zwykliśmy nazywać historyą łez i cierpień. Są one tém właśnie smutniejsze, ponieważ bez względu na większą uczuć drażliwość, kobiety zarówno z całym ludem uznane były w obec prawa za niższy od męzkiego rodzaj ludzkości. Owa cześć teatralna była tylko slabym, nieudolnym wstępem do wyrobienia się dzisiejszych pojęć o godności niewieściéj. W rzeczywistości była ona taką samą ułudą zewnętrzną, jak rozwiane fryzury i zawracane spojrzenia pseudo-artystów, w których nieprzystępny artyzmowi gmin upatruje rzeczywistych przedstawicieli sztuki, a którzy, jak wiadomo, najczęściéj w żadnym ze sztuką nie zostają stosunku.

Taksamo jak ze czcią niewiast, miała się rzecz ze wszystkiém inném, taksamo miała się ona z pobożnością. Pobożność wieków średnich polegała głównie u ogółu na zewnętrzném zachowywaniu przykazań bożych, na głośnéj modlitwie, na ostentacyjnéj pokucie, na jałmużnie i ofiarach, w obec tysiąca widzów spełnianych.

Nie mówimy tego na ich potępienie. To kolej rzeczy zupełnie naturalna. To wiek dziecinny ludzkości, a dziecinności potępiać się nie godzi. Z tém samém wreszcie uczuciem politowania, z jakiém my dzisiaj spoglądamy na wieki średnie, spoglądać będą przyszłe pokolenia na tysiące naszych obyczajów i zwyczajów, które nam się wcale mądremi i właściwemi wydają.

Obyczajem bowiem i tylko obyczajem, odpowiadającym wyobrażeniom wieków średnich, było takie zamurowywanie się w celach pokutniczych. Gdy dzisiaj komu zależy na zupełnem od ludzi i świata odosobnieniu, wystarcza mu ku temu samo moralne postanowienie, samo zagłębienie się w duchu, które istotę naszą czyni nieprzystępną wszelkim wrażeniom zewnętrznym. Dzisiaj w największym zgiełku światowym potrafimy być samotnymi, według dzisiejszego bowiem obyczaju winniśmy znać dokładnie różnicę świata wewnętrznego i zewnętrznego, różnicę jednych i drugich wrażeń, winniśmy wreszcie starać się o niezawisłość wpływu tych wrażeń na nasze istoty. Staranie się o tę niezawisłość nie jest szkołą obłudy, lecz szkołą męzkiego nad sobą panowania.

Zupełnie czego innego wymagał obyczaj wieków dawniejszych. Wymagał on właśnie jak najdokładniejszego odbijania się wrażeń wewnętrznych na zewnątrz, wymagał owszem nawet pewnéj pod tym względem przesady. Twardsze, surowsze pod względem moralnym natury ówczesne, niedowierzały widocznie moralnéj stronie człowieka. Ceniąc w ogóle fizyczność nad wszystko inne, ceniono zarazem nadzwyczaj wysoko fizyczne spraw moralnych objawy.

Pod tym względem była Dorota także dzieckiem swego czasu, a życzenie jéj, prawdziwą serca potrzebą natchnione, nie umiało i nie mogło w inny wyrazić się sposób.

Przystępując do porównania odnośnego ustępu poematu z podaniem historyczném, winniśmy zwrócić uwagę czytelników na różnicę miejsca czynności. Nie w Maryenburgu bowiem, jak podaje Mićkiewicz, ale w Marienwerder, t. j. w Kwidzyniu, nie zbyt od Marienburga odległem, odegrała się historyczna scena zamurowania. Czy poeta różnicę tę przyjął mimowolnie, czy samowolnie, miał w każdym razie zupełne do tego prawo.

W pieśni drugiéj Wallenroda czytamy:

W téj wieży dawno, przed laty dziesięciu,
Jakaś nieznana, pobożna niewiasta,
Zdala przybywszy do Maryi miasta,
Czy ją natchnęło niebo w przedsięwzięciu,

Czy skażonego sumienia wyrzuty
Pragnąc ukoić balsamem pokuty,
Pustelniczego szukała ukrycia,
I tu znalazła grobowiec za życia.

Długo nie chcieli zezwalać kapłani,
Wreszcie stałością prośby przełamani,
Dali jéj w wieży samotne schronienie.
Ledwie stanęła za święconym progiem:
Na próg zwalono cegły i kamienie,
Została sama z myślami i Bogiem;
I bramę, co ją od żyjących dzieli,
Chyba w dzień sądny odemkną anieli.

U góry małe okienko i krata,
Kędy pobożny lud słał pożywienie,
A niebo wietrzyk i dzienne promienie.
Biedna grzesznico, czyż nienawiść świata
Do tyle umysł skołatała młody,
Że się obawiasz słońca i pogody?
Zaledwie w swoim zamknęła się grobie,
Nikt jéj nie widział przy okienku wieży,
Przyjmować w usta wiatru oddech świéży,
Oglądać niebo w pogodnéj ozdobie,
I miłe kwiaty na ziemnym obszarze,
I stokroć milsze swoich bliźnich twarze.

Wiedziano tylko, że jest dotąd w życiu;
Bo nieraz jeszcze świętego pielgrzyma,
Gdy nocą przy jéj błąka się ukryciu,
Jakiś dźwięk miły na chwilę zatrzyma,
Dźwięk to zapewne pobożnéj piosenki.
I z pruskich wiosek gdy zebrane dzieci
Igrają w wieczór u blizkiéj dąbrowy,
Natenczas z okna coś białego świeci,
Jak gdyby promyk wschodzącéj jutrzenki,
Czy to jéj włosa pukiel bursztynowy,
Czylito połysk drobnéj, śnieżnéj ręki,
Błogosławiącéj niewinniątek głowy?.....

Historya zaś opowiada następnie wspomniane zdarzenie: Kiedy Dorota wkrótce po przybyciu do Kwidzynia przedłożyła spowiednikowi swemu prośbę, aby jéj wyrobił pozwolenie publicznéj pokuty w zamurowanéj celi, zawahał się tenże z stanowczą odpowiedzią, i zwrócił uwagę proszącéj na rozliczne w téj mierze trudności, które zaledwie dłuższy przeciąg czasu usunąć będzie w stanie. Obyczaj bowiem zamurowywania pokutników w celach samotnych znanym był dotąd w Prusiech jedynie z wieści niepewnych, rozpowiadanych przez pobożnych pątników. Sama Dorota dojrzała przykładów takiego zamurowywania w zagranicznych pielgrzymkach swoich, a w ojczyźnie stać się miała piérwszym wzorem téj praktyki religijnéj. Wzgląd ten powodował dziekana kapituły Jana Marienwerder i przyjaciela jego Rymanna do jak największéj ostrożności. Przez czas dłuższy starali się obaj najprzeróżniejszemi sposobami wybadać Dorotę, rozpoznać mianowicie jéj przeszłość, jéj obecny stan duszy, posłuszeństwo i prawdziwość powołania do takiego życia pokutniczego.

Przydłuższy ten egzamin wypadł bezwarunkowo na korzyść Doroty. Obaj przyjaciele ujrzeli się spowodowanymi przedłożyć jéj prośbę biskupowi i kapitule z usilném ze swéj strony poparciem. Po upłynięciu półrocznego czasu próby, zwołana w tym celu rada kapitulna wydała pozwolenie do zbudowania odpowiedniego rekluzorium.

Budowę podjęto bezwłocznie przy kościele katedralnym św. Jana w Kwidzyniu. Celą tą miała być istniejąca dziś tamże jako zakrystya izdebka, położona w kącie między południową boczną ścianą kościoła a chórem. Miała ona objętości 12 stóp w kwadrat, z trzema okienkami, z których jedno wychodziło na chór, drugie w ścianie naprzeciw niego, a trzecie zaopatrzone szkłem lub rogiem na zewnątrz kościoła. Pierwsze służyło do podawania pokutnicy najśw. sakramentu, drugiem odbierała ona pokarmy, trzeciem otrzymywała świeże powietrze i światło.

Na dniu 2 maja 1393 roku, po uroczystém nabożeństwie i w obec niezliczonego tłumu widzów, została Dorota zamurowaną w celi wspomnianéj. Niezwykły ten widok wyciskał łzy wszystkim obecnym, łzy współczucia i politowania — jedna Dorota jaśniała uczuciem najżywszego szczęścia i rozkoszy.

Kilkunastumiesięczny przeciąg czasu w tém dziwaczném zamknięciu upłynął jéj, według opisów kronikarskich, na ustawicznéj modlitwie, rozpamiętywaniu i ekstazie religijnéj. Snem rzeczywistym nie krzepiła się już od dłuższego czasu, miejsce jego zastępowało jéj chwilowe, szczególniejszego rodzaju omdlewanie czy otrętwienie ducha. Równie mało używała pokarmów. Od wielu już lat nie jedząc mięsa, żywiła się raz na dzień, wieczorem, kawałkiem chleba, jedném jajem lub kawałeczkiem ryby. Nosiła jednę zwierzchnią suknię, ubogą i cienką, obówia żadnego. W celi pieca nie było. Za nadejściem niesłychanie ostréj zimy, nie przyjęła żadnego cieplejszego odzienia. Ludzie marli z zimna, a Dorotę w ekstatycznych modlitwach gorący pot oblewał. Nie mogła nawet pojąć, jakim sposobem odwiedzający ją przy okienku ludzie dygotali z zimna, jak kapłani przy mszy zmuszeni byli rozgrzewać sobie kostniejące ręce nad zarzącemi węglami.

Toż i sława jéj pobożności a cudowności wzrastała z dniem każdym. Tysiące ludzi cisnęło się do okienka, z którego widzieć można było pokutnicę w nadziemskich zachwytach, a księża, obserwujący ją niepostrzeżenie po nocach, nadziwić się nie mogli temu nieustannemu naprężeniu jéj ducha w kierunku religijnym.

Teraz wreszcie zaczęła postępować raźno praca spisywania objawień Doroty. Nocną najczęściéj porą zasiadał Jan Marienwerder przy okienku pokutnicy, i zaledwie nadążyć mógł spisywaniu na papierze coraz płynniejszych, coraz większą ekstazą napiętnowanych dyktatów. Migocące z chóru światełko, przy którém to spisywanie się odbywało, odgłos tajemniczéj jakiéjś rozmowy, niezrozumiałym dźwiękiem poza grube mury kościelne przedzierający się, mógł zaiste zastanowić nie raz nocnych przechodniów. Nam przypominają one żywo prześliczne Konrada z Aldoną rozmowy, i każą domyślać się, że zagmatwane jakieś wspomnienia legend dostarczyły prawdopodobnie poecie naszemu wątku do nakreślenia tych czarujących objawów.

Fakt jeden owszem daje nam stanowczą niemal pod tym względem rękojmię. Po śmierci Konrada Wallenroda polecił biskup pomezański księdzu Marienweder, ażeby spowodował Dorotę do uproszenia u Boga pomyślnego wyboru nowego mistrza. Dorota wypełniając życzenie biskupa, wskazała Konrada

Jungingen jako najodpowiedniejszego kandydata na wielkiego mistrza, który téż w dwa miesiące późniéj rzeczywiście na tę godność obranym został.

Któż nie przypomni sobie tutaj ustępu z drugiéj pieśni Wallenroda:

„Komtur tamtędy obróciwszy kroki
Słyszy, gdy wieżę narożną pomijał:
Tyś Konrad, przebóg! spełnione wyroki!...

Słucha rycerstwo — to głos pustelnicy....

— Bracia! rzekł Halban, dziękujmy niebiosom,
Pewne wyroki niebios nas przywiodły,
Ufajmy wieszczym pokutnicy głosom.
Czy słyszeliście? wieszczba o Konradzie,
Konrad dzielnego imie Wallenroda.
Stójmy, brat bratu niechaj rękę poda,
Słowo rycerskie; na jutrzejszéj radzie
On mistrzem naszym! — Zgoda, krzykną, zgoda!...

W pierwszych miesiącach po przybyciu do Kwidzynia uczyniła Dorota uroczysty ślub posłuszeństwa swemu spowiednikowi. Dotrzymując przyrzeczenia, nie miała ona rzeczywiście innéj woli i innego życzenia nad jego własne. W jednym tylko względzie, mianowicie co do pory przyjmowania najśw. sakramentu, nie umiała Dorota w zupełności ukorzyć się przed postanowieniem swego samowładcy. Przepisy kościelne, wzbraniające zbyt częstego przyjmowania ciała pańskiego, dotykały ją moralnie i fizycznie jak najboleśniéj. Pożądanie najśw. sakramentu wzmogło się u niéj do niesłychanego stopnia. Po zamurowaniu dopiero zdecydował się Jan Marienwerder udzielać jéj codzień pokarmu duchownego, najpierw w czasie sumy, późniéj w czasie pierwszéj mszy porannéj, wnet po północy odprawianéj. Trwało to przez cały czas dobrowolnego jéj więzienia.

Dnia 25 czerwca 1394 r. przed wieczorem, kiedy ksiądz Jan Marienwerder podług zwyczaju przesłał pokutnicy nieco pokarmu, wezwała go ona do siebie, i prosiła o udzielenie najśw. sakramentu. Po raz drugi jednego i tegoż samego dnia nie mógł ją kapłan żadną miarą przypuścić do komunii. Przy-

obiecał jéj natomiast odprawić nazajutrz mszę św. jeszcze raniéj niż zwykle, i po krótkiéj rozmowie pożegnał ją na kilka godzin. Wnet po jego odejściu, jak się zdaje, zakończyła Dorota swój żywot świątobliwy, w 48 roku życia.

Śmierć ta wywołała w całych Prusiech wrażenie. Za życia jeszcze uważana za świętą, stała się Dorota po śmierci przedmiotem nadzwyczajnéj czci nie tylko współrodaków swoich, ale zwłaszcza ludności pogranicznych ziem polskich. W krótkim czasie liczono setkami cuda, u jéj grobu zdziałane.

Wszystko to powodowało kapitułę kwidzyńską i zakon krzyżacki do usilnych starań o kanonizacyę Doroty. Celem poparcia téj sprawy spisał ksiądz Jan Marienwerder żywot pokutnicy, który w licznych odpisach rozszedł się niebawem po świecie. Komisya papiezka zjeżdżała po dwakroć i spisała niepoślednie stosy protokółów. Słowem uczyniono wszystko, co uczynić można było, ale do kanonizacyi dotąd jeszcze nie przyszło.

Tym sposobem zbliżyła się Dorota wiele do postaci poetycznéj Aldony. Różna od zwykłych postaci ziemskich, nie przyjęta dotąd w poczet świętych, wydaje się Dorota tak jak Aldona raczéj jakąś istotą idealną, pół ziemską, pół anielską, któréj nie braknie cechy natury ludzkiéj, ale któréj brakuje niemal ludzkiego ciała i krwi.

O Dorocie świętéj nie mielibyśmy nic do powiedzenia. O Dorocie jednakowoż historycznéj, takiéj jaką nam przedstawiają wspomniane wyżéj źródła, wypadałoby napisać księgę krytyczną, w któréj każda wiadomość bardzo sumiennemu i ściśle naukowemu musiałaby uledz zbadaniu. Znana nam bowiem dzisiaj historyczna Dorota, historyczną, ile nam się zdaje, nie jest i być nie może.

Badanie to jednakowoż nie wchodzi w zakres naszej pracy. Nam chodziło jedynie o szkic pierwowzoru Aldony, któréj prześliczna postać pozostanie na zawsze chlubą naszéj literatury, i dla tego téż urywamy nasz szkic na téj krotkiéj, pobieżnéj wzmiance.

Bernard Kalicki